

USA i dwie zimne wojny. Rozmowa z Krzysztofem Winklerem

Jeśli Europa rzeczywiście będzie drugim, po Azji, teatrem działań w drugiej zimnej wojnie, to niewykluczone, że Polska będzie odgrywać rolę nie Niemiec Zachodnich, lecz Korei Południowej. Wszystko zależy od postawy Amerykanów. Problemem są zwłaszcza elity Partii Demokratycznej, które zdają się nie rozumieć, że Niemcy i Francuzi mają w tym momencie interesy w najlepszym razie rozbieżne, a tak naprawdę sprzeczne ze Stanami Zjednoczonymi – mówi Krzysztof Winkler w rozmowie z „Teologią Polityczną Co Tydzień”: „Ich bin ein... O architekturze bezpieczeństwa”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Przemówienie Johna Kennedy'ego, wygłoszone w Zachodnim Berlinie, 26 czerwca 1963 r., należy do jednych z najsłynniejszych powojennych wystąpień zachodnich liderów. Dlaczego upamiętnienie 15. rocznicy powstania berlińskiego mostu powietrznego było dla USA tak ważne?

Krzysztof Winkler: Kennedy'emu zależało na tym, by pokazać, że Zachód potrafi być zjednoczony, członkowie bloku wzajemnie się wspierają, a zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców Berlina Zachodniego nie jest traktowane przez Stany Zjednoczone jako sprawa marginalna. Dlaczego akurat 15. rocznica mostu powstania powietrznego, który pozwolił przełamać sowiecką blokadę Berlina? Bo

wydarzenie było powojennym mitem założycielskim zachodniej solidarności, było pionierskie w tej sferze, bo nie istniało wtedy jeszcze NATO – partnerom transatlantyckim udało się wspólnie sprostać wyzwaniu, jakie rzucił im Związek Radziecki.

Czas wystąpienia był niezwykle napięty.

To był szczyt zimnej wojny. Wszyscy pamiętali kryzys kubański z 1962 r., gdy świat był najbliżej wojny nuklearnej w historii, dwa lata wcześniej miał miejsce drugi kryzys berliński, kiedy doszło do tego, że po dwóch stronach stolicy Niemiec, którą za chwile miał podzielić mur, czołgi amerykańskie stanęły naprzeciw czołgów sowieckich. Wtedy również zaimplementowany został tzw. raport trzech mędrców, dokument programowy NATO z 1956 r., który zapoczątkował nowe procedury konsultacji politycznych wewnątrz Sojuszu, przyczyniając się tym samym do jego konsolidacji w trudnym czasie. Także przemowa ta następuje po sekwencji wydarzeń, które na szczęście skończyły się bez eskalacji – była manifestem zachodniej jedności i deklaracją nowego otwarcia wobec Wschodu. Dla Niemców było bardzo ważne, że usłyszeli zapewnienie, że nie będą zostawieni na pastwę Sowietów.

Czy znaczenie, jakie Kennedy przypisywał Berlinowi Zachodniemu – terytorium oddzielonemu od USA oceanem – pozwala poprzez analogię mieć nadzieję co do długofalowego zaangażowania Waszyngtonu po stronie Kijowa i na rzecz bezpieczeństwa w Europie?

Z perspektywy Waszyngtonu RFN była główną siłą, która mogła powstrzymać potencjalną inwazję Układu Warszawskiego na Europę Zachodnią. Zatem im bardziej państwo to było zasobne, im więcej wydawało na zbrojenia – a pamiętajmy, że armia Niemiec Zachodnich była wtedy jedną z najpotężniejszych w Europie kontynentalnej – tym lepiej. Dodajmy do tego, że fakt rozczłonkowania Niemiec, zależność obu części od zewnętrznych imperiów, miał swoje silne konsekwencje w polityce zagranicznej. A jednocześnie Niemcy starali się wrócić do odnowienia relacji z Sowietami i im się to nawet udało: w latach 60 rozwinęli handel gazem, eksport towarów, do pewnego stopnia wymianę technologii, choć tu Amerykanie trzymali ich za ręce. Trzeba zatem pamiętać, że Niemcy dążyli do tego, żeby zbudować jakąś formę partnerstwa z Sowietami.

W tej chwili trzeba wziąć pod uwagę fakt, że nie ma już podziału dwublokowego, nowy porządek światowy dopiero się kształtuje i nie wiadomo, jak będzie wyglądał. Na dzień dzisiejszy najbardziej prawdopodobny scenariusz to oczywiście druga zimna wojna i rywalizacja chińsko-amerykańska. Trzeba jednak pamiętać, że we współczesne realia przypominają w dużo większym stopniu sytuację sprzed I wojny światowej – mamy do czynienia z koncertem wielu mocarstw, które realizują swoje interesy niekiedy w ramach sojuszy, a niekiedy poza nimi – w zależności od oceny elit politycznych. Stąd też organizacje grupujące państwa o wspólnych interesach, jak choćby AUKUS czy Bukaresztańska Dziewiątka. NATO i Unia Europejska to z kolei organizacje istniejące od wielu lat, o ustalonych sposobach podejmowania decyzji, w dodatku grupujące państwa, których niegdysiejsza wspólnota interesów w wielu przypadkach przestała obowiązywać. Świetnie widać to na przykładzie zablokowania kandydatury Bena Wallaca na sekretarza NATO. Zrobili to nawet

Amerykanie, którzy dalej uważają, że NATO i Unia Europejską będą tworzyć ramy systemu międzynarodowego. Wygląda jednak, że będą one raczej narzędziami prowadzenia polityki poszczególnych państw, wykorzystywanymi do realizacji własnych interesów.

Z drugiej strony należy zwrócić uwagę na analogie między powojenną postawą USA wobec Niemiec Zachodnich i ich obecnym wsparciem dla Japonii czy Korei Południowej. Nieprzypadkowo premier Japonii Fumio Kishida w jednym ze swoich przemówień podkreślił, że od reakcji USA na rosyjską agresję na Ukrainę będzie zależeć postawa państw azjatyckich wobec amerykańskich apeli o wspólne działanie przeciwko Chinom. Na ostrzu noża stanęła bowiem wiarygodność Stanów Zjednoczonych. Ameryką swoją wiarygodność, poprzez wsparcie dla Ukrainy, potwierdziła. Widzimy tego efekty – Japonia do 2027 roku ma zwiększyć nakłady na zbrojenie o 100%.

Pomimo pewnych analogii, nie możemy zatem traktować obecnej sytuacji jako kalki zimnej wojny.

Pierwsza zimna wojna to okres rywalizacji pomiędzy dwoma, już uformowanymi blokami, w dodatku – z uwagi na wychodzenie ze zniszczeń wojennych – niepowiązanych ściśle w sensie gospodarczym. A to kwestie gospodarcze potęgują obecnie komplikacje. Mowa jest wprawdzie o decouplingu (czy – w przypadku Niemiec i Francji – deriskingu), ale proces ten nie będzie przebiegał ani szybko ani łatwo. Zachód musi odbudować swoje zaplecze produkcyjne, przemysłowe, musi stworzyć nowe łańcuchy dostaw. To dlatego w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy od wielu lat mówi się o polityce przemysłowej. Do tej pory to sami Amerykanie, amerykańska

hegemonia podtrzymywała liberalny ład międzynarodowy. Teraz jednak na nowo dostrzeżono konieczność posiadania własnego zaplecza, produkcji, jak również zagrożenia płynące z outsourcingu. Co istotne, świadomi tej konieczności są także Chińczycy, których odcina się od dostępu do półprzewodników czy technologii. To dlatego starają się uniezależnić, chociażby poprzez projekt gospodarki podwójnego obiegu, składającej się z jednej strony z rynku zaspokajającego wyłącznie potrzeby wewnętrznej, z drugiej zaś z rynku nastawionego na eksport. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że role się odwrócą. Europa będzie teraz grała rolę Azji Wschodniej z czasów pierwszej zimnej wojny, a punktem zapalnym, centrum uwagi stanie Morze Południowochińskie i Azja Wschodnia, a szczególnie Tajwan.

Jak odnosi się pan do wizji Polski jako odpowiednika Niemiec Zachodnich z czasów zimnej wojny – państwa, na który wywiera się silny nacisk pod względem rozwoju zbrojeń, inwestycji gospodarczych, przemysłu?

To, czy staniemy się odpowiednikiem Niemiec Zachodnich, rodzajem państwa frontowego, będzie zależało od tego, jak Amerykanie będą postrzegali swoje interesy, jak będą je realizować. Jeśli Europa rzeczywiście będzie drugim, po Azji, teatrem działań w drugiej zimnej wojnie, to niewykluczone, że Polska będzie odgrywać rolę nie Niemiec Zachodnich, lecz Korei Południowej. Wszystko zależy od postawy Amerykanów. Problemem są zwłaszcza elity Partii Demokratycznej, które zdają się nie rozumieć, że Niemcy i Francuzi mają w tym momencie interesy w najlepszym razie rozbieżne, a tak naprawdę sprzeczne ze Stanami Zjednoczonymi. Aby kontrolować i Niemców i Rosję, należy powielić to, o czym sto lat temu pisał Mackinder – należy

stworzyć grupę państw, taką jak obecna wschodnia flanka NATO i Skandynawia, które dzięki wsparciu gospodarczemu i militarnemu ze strony państw anglosaskich stanowiącą blokadę utrudniającą współpracę Niemiec i Rosji. Lewar, który pozwoli USA wpływać na politykę Berlina. Jeśli polityka amerykańska pójdzie w tym kierunku, to nasze położenie geograficzne, które do tej pory było przekleństwem, może stać się naszą szansą. Bez Polski bowiem, jak mówi się wprost chociażby w Heritage Foundation, nie ma wschodniej flanki NATO. Dwadzieścia, trzydzieści lat ścisłej współpracy z Amerykanami pozwoliłoby nam na rozwój gospodarczy i militarny, który nawet w sytuacji zmiany kursu amerykańskiej polityki pozwoliłby nam na realną rywalizację z Niemcami czy Rosją.

Z Krzysztofem Winklerem rozmawiał Karol Grabias

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
